Warszawa. № 138. Rok 1860.

KRONIKA

Wtorek. Dnia 17/29 Maja.

Ciepła dziś rano stopni 8.
Ciepła wczoraj w południe stopni 8.
Jutro Św. Feliksa M.

Wschód słońca o godz. 3 min. 50.
Zachód „ „ 8 „ 5.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop.25 (złp. 15,
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie 6 kop. 50)
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Do Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, jako premium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartał.
Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Dzwonkowskiego i Spółki (dawniej Pecq'a) ulica Miodowa N. 482

— *Z Petersburga dnia 6 (18) maja.* —

Przez dyplomy Cesarskie z dnia 23go kwietnia, najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami: orderu Orła Białego, Opiekun Honorowy Petersburgskiej Rady Opiekuńczej, Radca Tajny Gabryel Popow, i orderu św. Aleksandra Newskiego, Opiekun Honorowy tejże Rady, Radca Tajny Aleksander Potemkin.

Rozkazem Najwyższym do Ministeryum Oświecenia Narodowego, z dnia 17go kwietnia r. b. Kurator Dorpackiego Okręgu Naukowego, Senator, Radca Tajny von Brodke, posunięty został na Rzeczywistego Radcę Tajnego, z pozostawieniem w obowiązkach Kuratora i w godności Senatora.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W przeszłą sobotę jako wigilią Uroczystości Zesłania Ducha Ś., po odśpiewaniu przez duchowieństwo metropolitalne dwunastu lekcyj z Proroków, JW. Sieklucki kanonik metropol. dopełnił obrzędu poświęcenia wody, która zachowana w Chrzcielnicy używaną będzie aż do Wielkiej Soboty roku przyszłego przy udzielaniu Sakramentu Chrztu Ś.

W niedzielę, wielką mszę celebrował JW. Arcybiskup Metropolita Fijałkowski w asystencyi duchowieństwa, wczasie której słowo Boże głosił JW. Budziszewski kanonik kaznodzieja Metrop. Warsz.

Po nieszporach JW. Dekert Suffragan Warszawski udzielał wiernym Chrystusowym przygotowanym Pokutą, Komunią i nauką powiedzianą z ambony przez JX. Wespańskiego, wikaryusza przy kościele Ś. Jana, Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło osób zakonnych, sierot z Zakładów Dobroczynnych i innych wiernych w ogóle 457, w poniedziałek zaś po nieszporach osób 30.

Tegoż dnia po nieszporach w kościele WW. PP. Sakramentek odbyła się sessya elekcyjna bractwa Adoracyi Najświętszego Sakramentu pod przewodnictwem JW. Białobrzeskiego prałata archidyakona metrop. i officyała Warszawskiego, na której po złożeniu urzędów brackich, z powszechnem zadowoleniem piastowanych, przez pp. Bogdańskiego i Kurczyńskiego, wybrano seniorem p. Franciszka Strycharzewskiego, wice-seniorem p. Ignacego Badowskiego.

Tegoż dnia ogłoszono z ambon suchedni kwartalne, czyli post ścisły w przyszłą środę, piątek i sobotę odbyć się mający na podziękowanie Panu Bogu za dobrodziejstwo w bieżącej porze roku odbierane.

W drugi dzień Zielonych Świątek mszę wielką celebrował JW. Dziaszkowski kanonik metropolitalny, kazanie miał JX. Brzeski, wiceregens seminaryum Ś. Jana.

— Silna to rzecz obyczaj. Niewiadomo zkąd i jak powstały, posiada jednakowoż w sobie tyle żywotności, tyle wrodzonego a naturalnego pierwiastku właściwego danemu społeczeństwu, że pomimo upływu czasu, pomimo zmian jakim podlega towarzystwo; obyczaj zgodny z duchem, z charakterem narodowym, będący wyrażeniem jego cnot lub wad, ostoi się przeciwko temu wszystkiemu, przetrwa aż do końca i wtedy nawet, kiedy dążenia spekulacyjno-utylitarne naszego wieku chciałyby go zniszczyć i obalić. Obyczaj jest właśnie to co nadaje odrębną barwę narodowi, odróżnia go od innych, daje mu się czuć w jego własnej sile, w jego własnem że tak rzeknę jestestwie. Do liczby takich zwyczajów w kraju naszym, należy bez zaprzeczenia zgromadzanie się i zbieranie, w pewnych danych miejscach i w pewnym czasie. W każdej części kraju znajdzie się po kilka takich miejsc, gdzie czy to pod pozorem odpustu lub też jarmarku, masz zjazd, zebranie. Jest to chęć zobaczenia, zabawienia się wspólnego, połączenia się wzajemnego, chociaż przez jeden dzień, chociaż przez kilka godzin po bratersku, swobodnie, wesoło! Dowodem tego najlepszym są tegoroczne Bielany. Pomimo niepogody i zimna ile tam było ruchu, wesołości, życia. Pod bokiem domu Bożego, pod cieniem tych olbrzymich dębów i sosen połączyła się prawie połowa dzieci War zawy, znalazł dla siebie miejsce i kmiotek mazowiecki i obcy przychodzień znalazł miejsce, a wszystko razem stanowiło dziwną harmoniją całość, godną zaiste pędzla malarza.

— W dniu Zielonych Świątek po raz pierwszy użyte zostały do posługi przy nabożeństwie świeżo ukończone organy w kaplicy N. M. P. Niepokalanego poczęcia, przy kościele Ś-go Jana, należącej do archikonfraterni lite-

SKIBA I OSTOJA

(powieść współczesna)

przez Henryka Przybysławskiego.

Dalszy ciąg,—patrz N. 137.

Pan Szramski zabawił dwa dni tylko w Warszawie, mając potrzebę powrócenia do domu, zostawił Ewcię i wyjechał, odprowadzony przez Edwarda i Oskara.

Powróciwszy do Warszawy, Ostoja był ciągle bardzo grzecznym dla Ewy, na boczku, bez świadków, prawił jej komplementa, a panna Kokosowska sądząc, że musiała się podobać bardzo, z radości, opowiedziała Oskarowi cały tryb życia Szramskiego, zapewniła go o prawdziwości majątku i po kilku dniach była prawie pewną, że Ostoja jest w niej zakochany, ale okrywa to tajemnicą do czasu.

W domu pani Mazurowicz, wszyscy traktowali Ewę na równi z córką gospodyni domu, okazywali jej życzliwość, zajęli się jej strojami, aby wyglądała dobrze i powiedziała po powrocie domu wujowi ich i matce swojej, jak obchodzono się z nią. Wdowa nawet, myślała sobie, że Ewcia, która zapewne jest wychowaną skromnie, mogłaby być dobrą żoną dla Marcina i partyą odpowiednią.

Nadszedł nareszcie dzień balu. Pani Mazurowicz zapomniała o wszystkich swoich troskach tajemnych, kazała ciągle coś poprawić, przenieść, przynieść, dokupić, a gdy już wszystko było jak należy, ubrała się zaraz po obiedzie i do wieczora już myślała tylko o strojach córki, dopomagając fryzyerowi przy ubieraniu głowy Zenobci, pannie służącej przy zapinaniu sukni i co chwila poprawiając i gładząc na niej stroje. Ewcia ładnie także była ubraną.

Zenobia, była niezwyczajnie piękną. Wzrost ładny, figurka zgrabna, czarne, bujne włosy, duże niebieskie oczy, przy białej z lekkim rumieńcem twarzy, stanowiły jej wdzięki, uwydatnione strojem i podniesione słodkim, ale nie bezmyślnym uśmiechem.

Ewcia była ciemną blondynką, z twarzą rumianą, siwemi oczami, ale wyglądała także korzystnie, bo młodość, wesołość i lat 16ście, za wiele wdzięków wystarczą.

O 6ej oświetlono pokoje, o 7ej salon, o 8ej zaczęli schodzić się goście.

Oskar przybył wcześniej daleko, wystroił się jak bankier w miniaturze, aby wszystkich zakasować strojem; Edward mniej kosztownie wystąpił ale także świetnie; Marcin zaś widocznie starał się być ubranym jak najskromniej.

Włosy kazał uczesać gładko, cały garnitur ubrania włożył czarny ale bardzo dobrze odrobiony, jasny tylko miał krawat, a wązka dywizka złota i dwie zapinki z emalią, stanowiły wszystkie świecidła.

On jednak wyglądał najlepiej.

O godzinie w pół do dziewiątej zaczęto tańczyć. Młodych i ładnych panien, było kilkanaście, ale cała młodzież, (była to młodzież mogąca się podobać), zwróciła oczy na Zenobcię i szeptała ciągle: ach! jaka piękna!

Pani Mazurowicz zajmując się gośćmi, bawiąc ich rozmową i częstując, nie spuszczała oka z córki; jak to być mogło, w tem sekret matek!

Widziała że Zenobcia tańczy bardzo wiele, że z wesołą twarzą podaje rękę każdemu z danserów i dziękuje mu grzecznie; że do Skiby dwa razy przybiegła sama przebudziwszy go z zamyślenia, namówiła do tańca z Ewą; ale zauważała zarazem, że gdy Oskar zbliża się do Zenobii, ona rumieni się lekko, tańczy poważniej niby, z widocznem jednak staraniem aby nie czuł jej ciężaru, a gdy mu dziękuje to tylko skinieniem głowy i wzro-

rackiej. Nowe organy budował p. Mielczarski, któremu tyle pięknych prac tego rodzaju muzyka kościelna już zawdzięcza. Znawcy którzy w zeszłą sobotę ostatecznie oglądali i próbowali nowo zbudowany instrument oddają ogólnie wielkie pochwały p. Mielczarskiemu.

— Onegdajszego dnia w czasie poobiednim, wraz z deszczem powstał wiatr silny. Pewnej damie, wracającej z kościoła Karmelitów na Krakowskiem-Przedmieściu, nieopodal od tegoż kościoła, spadła doniczka, szczęściem nie na głowę, lecz na parasol, który zwichnięty upadł na ziemię. Doniczka ta pochodziła z 2-go piętra. Zwracamy uwagę mieszkańców miasta, że trzymanie doniczek w oknach bez należytego zabezpieczenia ich galeryjką, już wielu okropnych przypadków było przyczyną, że istnieją na to bardzo surowe przepisy policyjne i że nietylko uczucie ludzkości, ale prosty zdrowy rozsądek powinienby skłaniać do stosowania się do tych przepisów. Z naszej strony nieprzypuszczalibyśmy nawet ażeby podobne niedbalstwo mogło się wydarzyć, gdybyśmy nie byli naocznemi świadkami powyższego przypadku.

— Magazyn Mód Nr. 22 opuścił prasę i zawiera artykuły: Starożytni mieszkańcy Pompei w 1857 r. przez Lud. Niem: Korespondencya paryska: Pogadanka tygodniowa; O bucikach damskich, p. L. C. Szarada, Mody, Opis ryciny, Przypomnienie ogrodnicze, Przepis gotowania farby do zaprawiania podłóg Doniesienia, Korespendencye. Do tego numeru dołączona rycina z modami paryzkiemi,

∂ Miłą niespodziankę zrobił nam p. Niewiarowski, zamieszczając w XII. zeszycie Gwiazdki całą scenę z Balladyny Juljusza Słowackiego. Mimo iż poemat ten, również jak dwa inne tegoż autora: Lilla Weneda i Książe Niezłomny, wydane zostały niedawno w Warszawie, tak mało jednak znane są czytającej publiczności, że większa część pierwszy raz zapewne spotka się z Balladyną w Gwiazdce. Tym zaś którzy znają ten utwór, wyda się tak jakby spotkali się niespodzianie z znanym dobrze, ale ukochanym przyjacielem.

Przemysł, handel, zabezpieczanie materyalnej podstawy, to są doskonałe rzeczy. niechcę się o to spierać nawet; każdy powiada, że one nas tylko *zbawić* mogą; na tych co inaczej sądzą spada podejrzenie ekscentryczności, marnowania drogiego żywota, a więc próżniactwa; przyznam się jednak, że w tym chaosie otaczających mnie pism czasowych, o trzy mile trącących interesem; w tej atmosferze rozpraw politycznych, krytycznych, brukowych i t. p. zdawało mi się, że przeniesiony zostałem w sfery czystego eteru, że z mglistego nieba nagle złoty promień słońca wystrzelił, spostrzegłszy wzmiankowany ustęp z Balladyny. Dzielę w zupełności podziwienie p. Niewiarowskiego nad pięknością utworu i nad jakiemś letargicznem stępieniem uczucia poetycznego naszej publiczności, gdyż dzieła Słowackiego mają dotąd pokup bardzo mały.

Dalej XII. poszyt Gwiazdki zamieszcza: uwagi o artykułach w gazecie Warszawskiej tyczących się Domów rolniczych w różnych stronach naszego kraju zakładanych; rozbiór jednego artykułu wstępnego gazety Codziennej; uwagi nad artykułem Poeci Węgierscy, zamieszczonym w Kronice; trochę polemiki z *Czasem* i Przegląd teatralny.

— Korespondent Czasu w artykule o wystawie kwiatów paryzkiej użalając się na zaniedbanie nomenklatury własnej w nazywaniu roślin i kwiatów, w następujący wyraża się sposób:

Nigdym tak boleśnie nie poczuł ubóstwa mojego jak wczoraj, patrząc na wystawę kwiatów i krzewów w pałacu industryi. Wzdłuż murawy ożywionej wijącym się strumykiem i szemrzącemi kaskadami, usłane kwiaty kupkami przynęcały do siebie widzów. Pełno było niewiast, a każda prawie kwiat każdy nazywała po francuzku, po jego imieniu. Ja tylko poprzestać musiałem na czytaniu kartek przylepionych i zanotowaniu na katalogu, żem widział: „Alonzoa Warszeviczii, Maranta Warszevicii, albo Silene Zawadskii lub różę Labartii (hr. Czosnowskiej).

— Czytamy w *Czasie*, że sławny archeolog Mariette, odkrył teraz w Egipcie, w pobliżu wielkiego sfinksa, ogromny budynek w granicie wykuty. Zdaniem jego ma to być dom Chifrina, który postawił jedną z największych piramid, i jeżeli chronologia nie myli, żył na 36 wieków przed erą chrześcijańską. W ruinach tego domu znaleziono siedm pięknych posągów tego Króla.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Przed kilkoma dniami doniosły depesze o poniesionej w Izbie lordów przez ministeryum królowej klęsce, w kwestyi podatku od papieru. P. Gladstone kanclerz skarbu, w budżecie swoim jak wiadomo proponował zniesienie tego podatku, Już w Izbie niższej projekt rządu zyskał sobie większość tylko 10 głosów; niespodziewaną jednakże opozycyą napotkał w Izbie lordów, gdzie niesłychana większość, bo 89 głosów oświadczyło się przeciw projektowi. Trwałość ministeryum została zachwianą. Pierwsze zapytanie jakie po niespodzianym obrocie rzeczy przedstawiło się umysłom było: zkąd taki niezwykle silny opór w Izbie panów? czy z nieprzyjaźni dla obecnego gabinetu, który postanowiono za jakąkolwiekbądź cenę obalić? czy też z niechęci do proponowanej zmiany, dla niedopuszczenia której postanowiono poświęcić gabinet? Pierwsze przypuszczenie zupełnie jest niesłusznem, drugie również zaledwie w części tylko. Naczelnik opozycyi w Izbie lordów Derby od początku rozpraw oświadczył, że nie myśli na tym punkcie obalać rządu, i że mało kto zapewne miałby chęć przy obecnych okolicznościach objąć dziedzictwo po Palmerstonie. Nie chęć więc sprowadzenia gabinetowego upadku zrządziła ten nieprzewidywany rezultat głosowania. Dwie o ile się zdaje spowodowały go pobudki: najprzód olbrzymi meeting w Londynie, w adresie do p. Derby oświadczył że Izba wyższa nie ma prawa znoszenia postanowień Izby gmin dotyczących kwestyi opodatkowania; dotkniętą więc została drażliwość lordów, i trzeba było czynem przeszkodzić rozprzestrzenieniu się podobnego przekonania. Dalej znoszenie pośrednich podatków, jak np. od papieru, niezbędnie musi pociągnąć za sobą wprowadzenie bezpośrednich, czyli tak zwanych taks od dochodów. Podatki zaś podobne dadzą się

---

kiem, ale jakim wzrokiem!.. jak gdyby dziękowała za łaskę największą.

Młodzież zazdrościła Oskarowi, który tańczył wiele, każdą z dam obsypał grzecznościami, aby w zamian, dobrze o nim mówiły, a Ewie podobno powiedział jakieś czulsze słówko i ścisnął ją za rękę. Miało to być tylko z przyjaźni.

Bal skończył się nad ranem. W salonie pogaszono światła, po ziemi leżały oberwane wstążki i kokardy od strojów, na kanapie i szezlągu zrzucone pośpiesznie suknie balowe Zenobii i Ewy, ubrania z głowy na stołach, a na środku pokoju, stoi nieznużona jeszcze pani Mazurowicz i przypomina sobie, widzi prawie, z kim tańczyła jej córka, kto mówił do niej, jaki ukłon zasłał, jak usiadła, wstała, uśmiechnęła się.

Przypomina sobie, że ślicznie wyglądała w różowej sukience, i radaby uściskać magazynierkę, że do twarzy jej było w girlandzie z białych hyacyntów, i gotowa była złożyć najgorętsze uściski na tych kwiatach, które uwydatniły wdzięki Zenobii.

Ale znowu przed oczy jej ciśnie się Oskar i brzmią w jej uszach wymawiane przez niego dawniej słowa pełne rozczarowania, ironii. Wdowa żegna się jak od złego ducha i wzdycha..

Potem przeszła przez pokoik córki, spojrzała na nią, usłyszała oddech przyśpieszony i zobaczyła uśmiech na twarzy.... Poruszyła głową żałośnie, jak gdyby myśląc:—Czy aby długo ona tak śmiać się będzie? i przeszła do swojego pokoju.

Cicho, otworzyła do biórka, wyjęła pieniądze, przeliczyła je i szepnęła: Tylko 40.000 złotych mi pozostało, a jednak Bóg widzi, że dla siebie żałowałam na wszystko.

Nakoniec po odmówieniu długich i gorących modlitw, zasnęła nad ranem.

Tydzień jeden i drugi upłynął od czasu tego balu, w domu pani Mazurowicz codziennie prawie był kto z młodzieży, Zenobia przez skromność, wmawiała w Ewę, że ona jest przyczyną tych odwiedzin, a panna Kokosowska przyjmowała to za dobrą monetę, zapomniawszy szybko, że jej matka jest tylko gospodynią, przybrawszy jakiś ton pański.

Już tylko trzy tygodnie pozostało karnawału, gdy Oskar wystąpił z formalnem oświadczeniem się o rękę Zenobii.

Pani Mazurowicz rada byłaby oddalić tę chwilę jak najbardziej, ale, stało się!. Wiedziała, że córka jej sprzyja Oskarowi, że w razie odmowy udzielonej konkurentowi mogłaby cierpieć długo. Zainformowała więc Oskara o stanie majątkowym, mówiąc, że obecnie nic oprócz wyprawy przyzwoitej dać nie może, bo musi pomyśleć i o. synu, a gdy ten licząc na spadek po Szramskim, powiedział że będzie bardzo szczęśliwym otrzymawszy tylko rękę panny Zenobii, przyjęto go formalnie.

Chcąc wszystko przyśpieszyć, Ostoja napisał zaraz do pana Bonawentury, ażeby mu dom urządził, pożyczył 20,000 w Warszawie, kupił nowe meble, dla panny kupiono kosztowny fortepian, zaczęto szyć wyprawę i zapowiedzi miały wyjść za indultem, a na Św. Józef odbyć się wesele.

Gdy wiadomość o zamierzonym związku doszła Marcina, przyjął ją na pozór z zadowolnieniem, nie należał jednak do liczby tych, którzy przy każdej okoliczności składają życzenia i po kilku wizytach przestał bywać w domu pani Mazurowicz, a wkrótce dowiedziano się, że jest mocno cierpiącym.

Edward poczytywał sobie za obowiązek odwiedzić kolegę szkolnego. Gdy wszedł do mieszkania Skiby, dowiedział się od posługującego mu chłopca, że kilka dni temu jak Marcin powróciwszy do domu zamyślony i smutny, długo chodził po pokoju wzdychając, potem siedział nieruchomo patrząc się ciągle na jakiś krzyżyk z angielskiej bibułki zrobiony, potem dłużej jeszcze klęczał i modlił się, a nazajutrz był tak słaby, że rozkazał przywołać doktora.

O dalsze wypadki nie pytał się już Mazu-

najmocniej uczuć lordom, jako posiadaczom wielkich przestrzeni gruntów, przeszkadzać więc o ile możności zaprowadzeniu, taks leżało w interesie lordów.

Jakiekolwiek jednakże były pobudki, ministeryum tak niespodziewaną większością zostało silnie zachwianem, upadek zaś jego mógłby silnie oddziałać na ogólną europejską polityke, dla tego więc sądzę że zajmującem będzie zdanie sprawy z tego wypadku korespondenta do *Schlesiche Zeitung* z d. 22-go maja:

„Klęska ministeryum w kwestyi zniesienia podatku od papieru była bardziej stanowczą, niż się z początku spodziewano.

Na większość 89-u głosów zapewne lord Monteagle (1) nie rachował, tak że około północy spodziewano się zaledwie uzyskać przewagę 40 głosów, przyczem zapominać nie należy, że w Izbie wyższej, gdzie nieobecnym przez zastępców głosować wolno, wszelkie przypuszczenia co do ilości przychylnych głosów w jakiej bądź kwestyi, najmniejszej podstawy nie mają.

Rozprawa sama trwała dłużej od innych toczących się w Izbie wyższej podczas tej sessyi. Lord Lyndhurst, który dnia wczorajszego 88 rocznicę swoich urodzin obchodził, wziął na siebie najgłówniejszą część, występując z prawdziwie młodzieńczym zapałem, w obronie Izby wyższej, przeciw projektowi zniesienia podatku.

Wprawdzie lord kanclerz starał się przeciw formalnej stronie prawa wniosek swój popierać wywodami historycznemi; w rozprawach głównych nieposunięto się jednakże do tej ostateczności, i utrzymywano je po większej części w zakresie czysto finansowym, rozprawiając za i przeciw zniesieniu podatków, w ten sam prawie sposób jak w Izbie niższej.

W końcu przeciw projektowi przeważył jeszcze wzgląd możliwego deficytu w przyszłym roku, niechęć zniesienia pośrednich podatków i troskliwość, aby w obec zagmatwań politycznych sprężystość rządu nieosłabła przez zmniejszenie dochodów.

Jest również bardzo jasnem, że niepomiarkowane napady Bright'a nietylko że niezachwiały opozycyi ale owszem bardziej ją jeszcze zachęciły, i słusznie powiedział *Times* w przeszłym jeszcze tygodniu, twierdząc, że niewczesna chęć do walki wielkiego przyjaciela tak kwestyi podatku od papieru jak i kwestyi reformy, zaszkodzi ministrom.

Jakież będą dalsze następstwa wczorajszego głosowania? zapytuje się publiczność. Czy ministrowie wystąpią? Czy kanclerz skarbu wystąpi? Czy prezydent Izby handlowej (Milner Gibson) się wycofa? lub też Palmerston gabinet rozwiąże? Na pytania te, nie możemy jeszcze w tej chwili odpowiedzieć. Ze wszystkich gazet jedna tylko *Morning-Post* napomyka, że wczorajsze głosowanie nie sprowadzi za sobą wystąpienia ministeryum, że rząd podda się uchwałom Izby wyższej i podatek od papieru w dotyczasowym kształcie t. j. dający dochodu 1,126,000 liwr, zatrzyma.

Za powód tego poddania się podaje *Morning-Post*, ten wzgląd, że tą razą nie tylko torysowie, ale i wielu przyjaciół rządu przeciw niemu głosowałe, a zatem wypadek głosowania, nie jest ani przegłosowaniem, ani zwycięztwem partyi. Jest to dosyć drażliwy argument, albowiem tworzy nową zasadę, że klęska ministeryum o tyle jest łatwiejszą do zniesienia, o ile bardziej stanowczo wystąpiono przeciw niemu, ten jednakże wypadek jest wyjątkowym, i jako taki wyjątkowo może być rozstrzygnięty. I rzeczywiście nikomu ani przez myśl nie przechodzi, aby Palmerston podał się do dymissyi, zbyt jasną zaś jest bezzasadność gadaniny o rozwiązaniu parlamentu. W rezultacie jakiżby w tem cel mieć mogło ministeryum? wiedząc dobrze, że Izba wyższa nie może być z nowych członków złożoną, a z jej łona głównie obecna opozycya wychodzi. (*Schl. Ztng.*)

(1) Lord Monteagle zasiada w ministeryum bez porte-felu, i onto właśnie, co jest dziwną rzeczą, wniósł projekt odłożenia bilu na 6 miesięcy: *Przyp. Red.*

DANIA.

Ostatnie wiadomości donoszą, o nowej nocie podanej przez Danią Związkowi niemieckiemu, mającej głównie na celu przeszkodzenie zbliżeniu się Prus i Austryi w tej kwestyi.

Dania zaprzecza w nim Prusom prawa występowania w obronie traktatu z r. 1852, z tego powodu, że w prowadzonych naówczas konferencyach z Austryą i Prusami występującemi w imieniu Związku niemieckiego, Austrya pierwszorzędne stanowisko zajmowała i konferencyami temi kierowała, i że Dania wyraźnie te punkta przyjęła, które zgodne z przedstawieniami zakomunikowanemi Austryi i Prusom ze strony Danii, w depeszy z dnia 26 grudnia 1851 r. i dodatku do niej się znajdowały. (*N. P. Z.*)

STANY ZJEDNOCZONE.

Nadchodzące wybory prezydenta. uwydatniły znowu zupełny brak spójni w amerykańskiej Rzeczy-pospolitej. Jak kiedyś na wybór prezydenta kongresu, tak dziś ani na wyznaczenie kandydatów na pierwszą w Rzeczy-pospolitej godność, ani nawet na ułożenie politycznego programatu nie są w stanie się zgodzić obywatele Stanów; co więcej, nawet niezgadzająca się mniejszość nie chce uledz większości. Kwestya niewolnictwa jest widomym punktem rozejścia się. W poprzednich numerach gazety umieszczaliśmy cząstkowe sprawozdania z tej obecnie agitującej się sprawy, a dziś przytaczamy opinią korespondenta z New-Yorku z dnia 8 maja do Indép. Belge, który rzecz układania programatów i wyznaczenia kandydatów w następujący opisuje sposób.

Trzy programata polityczne, jak wiecie były do roztrząśnienia: ultra-Północni chcieli tylko poprzeć programat Cincinnatski, będący sztandarem dla ostatniej elekcyi prezydenta; ultra-Południowi zaś chcieli aby własność niewolników była zastrzeżoną aż do czasu, w którym terytorya przypuszczone do związku, przyjmą lub odrzucą utrzymanie niewolnictwa; tem więc gruntu trudności dotknęli. Umiarkowani z obu stron znaleźli pewny środek w obec tych ostateczności W programacie swoim zgodnym z programatem w Cincinnati, dla zjednania Południa, umieścili następujący artykuł:

„Zebrani demokraci w komwencyi widząc nie godność zdań co do istoty i doniosłości władzy terytoriaInegO prawodawstwa, jako też co do

---

rowicz, ale przeszedł po cichu do drugiego pokoju, w którym leżał chory.

— Jak się masz Marcinie!? podobno jesteś cierpiący?. rzekł Edward, widząc, że Skiba nie śpi.

— To nic! przejdzie wszystko... odpowiedział Marcin, uśmiechając się przychylnie i podając rękę koledze.. Dziękuje ci, żeś mnie odwiedził... Tak przykro było mi samemu, że nieuwierzysz...

— Co ci się stało, żeś zachorował tak nagle?

— Powracałem od was, byłem lekko ubrany, zaziębiłem się... Czasem poranki bywają ciepłe, a wieczory zimne nie do wytrzymania.

Odpowiedziawszy w ten sposób Edwardowi, Skiba poprawił się na łóżku, zaczął przyglądać się przyjacielowi, a potem wpadł w gorączkę i mówił:

— Ona jest tak jasną jak niebo w marzeniach poety, tak piękną jak róża w chwili rozwoju, tak dobrą jak anioł, a ja, ja! śmiałem ją kochać, marzyć o niej... Jam chłop!.. nie przemawiają za mną ani stosunki, ani ród, ani majątek... nie będę jej mężem!.. Przez wzgląd na dawną znajomość zaprowadzę ją do ołtarza, a potem oddale się, bo ona innemu zaprzysięże miłość i wierność... On pieścić się z nią będzie, spalone namiętnością usta odwilży jej pocałunkiem, ale jemu wszystko wolno, on szlachcic.. Mnie tylko krzyżyk po niej zostanie, który mi dała na drogę, a w nim przepowiednia mojej przyszłości... Będę czuwał nad nią zdaleka, jak palma nad czołem beduinki, która użycza cienia a nigdy ust nie dotknie w nagrodę.... Gdyby on stargał jej przyszłość, wtedy pierś moja byłaby zimną jak pierś gadu, jak wąż ukryty czatowałbym na niego, i błazen, nożem zapukałby do serca dawnego pana, aż ozwałoby się konaniem... Oskarze! kochaj ją lub drżyj!!

Wymawiając te słowa ostatnie, Marcin zerwał się gwałtownie na łóżku i zaraz upadł, blednąc i przymrużając oczy, jak gdyby już miał konać.

Edward teraz dopiero poznał przyczynę cierpień przyjaciela i zapłakał nad nim serdecznie, ale późno już było myśleć o zerwaniu z Ostoją. Wrócił więc na chwilkę do domu, powiedział że Skiba jest mocno cierpiącym i nie może zostać bez dozoru, a potem pożegnał matkę i siostrę, wziął doktora z sobą, udając się do Marcina, którego nie odstępował aż do czasu zupełnego przyjścia do zdrowia.

Ilekroć ocknął się Skiba, lub wracał do przytomności, widział zawsze przy sobie przyjaciela, a uśmiechem i uściskiem dziękował mu za jego troskliwość. Na jego ramieniu oparty, zaczął przechodzić się po pokoju. Tym więc sposobem, przyjaźń ich dawna wzmocniła się jeszcze, a wspomnienia o Zenobii błąkały się w jego wyobraźni, jak pamięć rozkosznego, ale sennego tylko widzenia.

Wiedząc jakie cierpienia przetrwał Marcin, Edward nie śmiał go namawiać do odwiedzenia matki, ale Skiba pierwszy wystąpił z tem żądaniem.

Wdowa i jej córka nie wiedząc o niczem, przyjęły go bardzo radośnie. Mazurowicz starał się zawsze odwracać jego uwagę od narzeczonych, ilekroć razy ci zbliżyli się do siebie i wzrokiem lub słowy, mówili o wzajemnem pragnieniu jak najrychlejszego połączenia się z sobą, a Marcin spokojnie patrzył na wszystko, chociaż z piersi jego, wydzierało się jeszcze czasami westchnie tłumione.

Już tylko trzy dni pozostało do wesela. Marcin towarzyszył ciągle panu Bonawenturze, który przybył na ślub wychowańca, w domu pani Mazurowicz robiono przygotowania do balu i kończono wyprawę dla panny młodej, Edward pozapraszał już młodzież ochoczą do tańca, gdy otrzymano przez sztafetę wiadomość, że major nagle życie zakończył.

Rozumie się, że nie było już ani mowy o weselu, ale wszyscy pośpieszyli na pogrzeb.

powagi i obowiązku kongresu, podług konstytucyi, w przedmiocie niewolnictwa w terytoryach-demokraci oświadczają więc że się zastosują do zasad najwyższego Trybunału Stanów Zjednoczonych (sprawa Dred Scott, osądzona na korzyść Południa) w przedmiocie instytucyi niewolnictwa w terytorjach, Styl jak widzicie zupełnie nieszczególny.

Ustępstwo to, aczkolwiek wielkie, nie zadowolniło większość kommissyi redakcyjnej. Kommissya odrzuciła ten programat, a na miejsce jego przyjęła programat ultra-Południowy. Konwecya zaś znaczną większością przyjęła sam programat umiarkowany, z którego urywek przytoczyłem. Lecz na nieszczęście żyjemy w czasach w których mniejszość nie chce ulegać większości; w razie niezgody, najmniej liczniejsi usuwają się i tworzą oddzielne zebranie, czasem nowa większość się tworzy, wtedy nowa mniejszość się oddziela coraz mniej liczna i coraz nowe zebrania przeciw zebraniom powstają.

Jest to godzina wskazująca początek upadku narodu. Gdzie nikt nie umie być posłusznym, tam nikt nie może umieć rozkazywać. Słowem, chociaż złagodzono ten programat więcej przechylający się na stronę Południa niż Północy, frazesem sprzyjającym przyłączeniu (szlachetnemu) wyspy Kuba, chociaż wspomiano o konieczności zbudowaniu kolei żelaznej mającej połączyć Atlantyk z Oceanem Spokojnym, chociaż nakoniec zastrzeżono naturalizowanym mieszkańcom pełną protekcyą w obcych krajach, Stany w ostatnim moim liście wyliczone wyszły z konwencyi i utworzyły nową do której się i inni niechętni przyłączyli.

To usunięcie się reprezentantów większej części Stanów Południowych, zmniejszyło liczbę członków konwencyi do 250, wskutek czego dwie trzecie głosów potrzebne dla ogłoszenia kandydatury w imieniu stronnictwa demokratycznego zostały zredukowane do 167. W tem położeniu rzeczy, kiedy i nominacya pana Douglas stawała się niewątpliwą, na prośbę delegowanych z Kentucky i Tennesse zadecydowano, ku ogólnem zadziwieniu, ażeby cyfra dwóch trzecich potrzebna do wyboru utrzymana została, jak gdyby w pełnej konwencyi, a że członkowie byli w liczbie 303, kandydat więc musiał zebrać 202 głosy do czego trzebaby wielkiego szczęścia. W piędziesięciu siedmiu głosowaniach, jedno po drugiem odbytych, nikt z konkurentów nie był bliski tej cyfry. Pan Douglas nie mógł otrzymać więcej nad 152 głosy i panowie Hunter i Guthrie zebrali z wielką trudnością, pierwszy 42, drugi 66.

Znużona walką konwencya odroczyła swe posiedzenie do 18 czerwca i obrała Baltimore jako miejsce zebrania się. Można się spodziewać, że Stany niezgodne w swych zasadach z innemi, mniej wymagające a bardziej powolne niż ich reprezentanci, zechcą wysłać nowych, i że zebranie w Baltimore będzie jeszcze raz zupełnym objawem demokratycznego stronnictwa. Co do mnie życzę tego sobie więcej, niż się spodziewam. Położenie rzeczy jest zbyt nienaturalne. Stronnictwo to podług mnie, odżyło już swój czas i wkrótce się połączy z whigami w grobie Capuletów. Rozdział w każdej partyi z góry ją na upadek skazuje.

Kolej na republikanów przyjdzie później, lecz obecnie są oni ściśle połączeni i jeżeli 16 w Chicago wybór kandydata z tego stronnictwa nie da powodu do rozdziału, jest bardzo prawdopodobnem że pomiędzy niemi znajdzie się następca pana Buchanan (dzisiejszy prezydent.)

W takim razie ciekawą jest rzeczą, czy Południe wystąpi ze Związku jak tem nam często groziło? Wystąpi, jeśli pan Seward będzie wybranym, nie wystąpi jeśli wybór padnie na p. Batu lub innego umiarkowanego republikanina. Lecz jakikolwiek bądź wypadek tą razą nastąpi, pamiętajcie moją przepowiednią. Związek się rozerwie przed upływem lat czterech. Nigdy w żadnem państwie i w żadnej epoce nienawiść partyi nie była bardziej gwałtowną, bardziej zawziętą. Sądząc po dziennikach naszych słabe tylko możecie mieć o tem pojęcie, a jednakże i w nich nie skąpo się ta przykra prawda przebija.

Trzecia konwencya,—jest tam ich bowiem jak deszczu, zbiera się jutro do Baltimore. Wyobraża ona to co jej organizatorowie nazywają, „partyą Związku.“ Niewiem z pewnością, jakie znaczenie ma u nich ten rzeczownik, lecz że wyraz się zaczyna wielką literą, ja przypuszczam, że rzecz idzie o teraźniejszą Rzeczpospolitę. W takim razie jednak dwa drugie stronnictwa, cokolwiek bądź one by mówiły lub jakkolwiek bądź działały, występują pod tymże sztandarem, i chcą również zachować Związek jeśli nie zgodnę, nie widzę więc dobrze co chce ta trzecia partya zrobić, chyba, że chce odegrać rolę tej trzeciej osoby z bajki, która chwyta to, o posiadanie czego kłócą się dwie drugie. W każdym razie konwencya, w której tajemnie panuje element *know-nothing*, wyniesie na kandydata do prezydentury p. Samuela Honston energicznego gubernatora Texas'u. Jakkolwiek jednakże są jego zasługi rzeczywiste, mało wierzą w jego powodzenie.

Lecz dosyć już o konwencyach; obecnie do gruntu znacie stan rzeczy, odtąd więc ograniczę się na donoszeniu wam o rezultatach ich prac, jeżeli będą jakie rezultata.

(*Jour des Debats*),

NIEMCY.

Z nad Renu 21 maja. Sądziłem, że wątpliwość w jaką podał *Drezdener Journal* istnienie poufnego zniesienia się francuzkiego gabinetu z Hanowerem względem utrzymania status quo w Niemczech, będzie można dopóty milczeniem pokryć, dopóki rząd hanowerski, będący w tej sprawie najbardziej interesowanym, istnieniu podobnego zniesienia się nie zaprzeczy. Dotychczas, o ile nam wiadomo, nienastąpiło to jeszcze. Porozumienie to w rzeczy samej istnieje, i nastąpiło ono w Hanowerze ostatecznie w początku bieżącego miesiąca; treścią zaś onego jest, że Francya niema bynajmniej zamiaru przeszkodzić lub mięszać się do reform, wprowadzonych do związku drogą dotychczasową, przez dobrowolne zgodzenie się wszystkich członków związku. Odpowiedź zaś Hanoweru, niewchodząc w bliższe określenie samego przedmiotu, wyrażała tylko nadzieję że tendencye, jakie pojawiły się w ostatnich czasach względem zreformowania stosunków wewnętrznych Niemiec, nietylko w żadnym niemieckim rządzie sympatyi nie znajdą

Wdowa, jej córka, Ewa nawet, płakały i lamentowały.

Oskar zasmucił się, podzielał niby zmartwienie, ale w duszy zadowolniony był z tego wypadku, bo powiedział sobie:

Teraz dowiemy się przecie, ile stary zostawił gotówki.

Wyruszono na wieś. Pani Mazurowicz i Zenobia uspakajały pannę Kokosowską, rozpaczającą że straciła ojca, obietnicą zajęcia się jej losem i wypłacenia obiecanych na posag 20,000 złotych, Oskar i Edward, pocieszali kobiety, aż nareszcie przybyli już na wieś.

Okazało się, że Szramski umarł przed dwoma dniami, że sztafeta we 24 godzin dopiero po śmierci jego wyprawioną została— i panie przybyły już na sam pogrzeb.

W pierwszej chwili żalu, modlono się, płakano, ale gdy wszystko ukończyło się, zwyczajnym rzeczy porządkiem, przystąpili do spisania inwentarza pozostałości po nieboszczyku, aby oznaczyć wysokość spadku, od którego należało opłacić stempel w kontrolli skarbowej.

Zdziwienie jednak wszystkich było niewypowiedziane, gdy oprócz starych mebli, kilku gracików, sygnetów i inwentarza, co warto było do 8000 złotych, nic więcej nie znaleziono.

Zrobiono rewizyą jednę i drugą, Kokosowska zaprzysięgła w sądzie że ani sama nic nie wzięła, ani nie wie aby kto brał,— a chociaż ludzie różnie o tem mówili, trzeba było wyprowadzić wniosek: że kradzież popełniono nadzwyczajuj zręcznie, albo, może major gdzie zakopał pieniądze i umierając nagle, niemógł zawiadomić o tem nikogo.

Obok całego jednak zmartwienia, pani Mazurowicz nie zapomniała o Ewie i chciała ją zabrać z sobą, ale matka jej wpadła z wymówkami: — Kazaliście mi przysięgać w sądzie jak jakiej złodziejce, a teraz udajecie litość? nie potrzebuję waszej łaski, Ewa zostanie w domu.

Widząc jaki obrót rzeczy wzięły, dowiedziawszy się o poprzedniem życiu samej Kokosowskiej, Oskar nabył prawie przekonania że ona skradła pieniądze.

Wiedział i o tem, że Ewa nieodrzuciłaby jego hołdów, bo jeszcze w Warszawie, dawała mu dowody nadzwyczajnej życzliwości, jak gdyby pragnąc rywalizować z Zenobią. Przerębowice zostały obciążone długami, pannę Mazurowicz ominęła sukcessya, wierzyciele mogli wystąpić co chwila, jeden więc pozostał środek, to jest: zwrócić się do Kokosowskiej.

Zaczął rozpaczliwą walkę sam ze sobą, bo resztki ambicyi, resztki prawości, odzywały się w nim jeszcze. Już zdawało się że pokona chciwość; Zenobia jak dobry anioł ukazywała się w jego myślach, a Ewa i jej matka z wyrazem czelności, bezwstydu na licach; ale znowu przypominał sobie że wdowa posiada najwyżej 40,000 złotych majątku, z których połowę przynajmniej odda synowi na dzierżawę.

Mrok zapadł, później noc ciemna. Pani Mazurowicz i jej dzieci udały się na spoczynek, Oskar nie spał jeszcze. Gdybym wiedział z pewnością że ta baba ma pieniądze, musiałbym przy pomocy jakiego podstępu dowiedzieć się o nich! myślił Ostoja.. Gdyby mnie przyjęła za zięcia,.. Nie! ona będzie ostrożną!.. Z Zenobią żenić się nie mogę, ale i o Ewę starać się nie będę... córka gospodyni—i szlachcic od dziesięciu pokoleń!.. to mi małżeństwo dobrane!.. Jednakże są to tylko formułki światowe, które złoto zastąpi łatwo... Może wartoby spróbować?.. Nie! tego nigdy nie zrobię, szydzonoby ze mnie... Pójdę, przejdę się tylko koło oficyny.

Wyszedł..

W oficynie, matka i córka czuwały jeszcze. Zajrzał przez szparę w okiennicy, dojrzał Ewę w negliżu—i szepnął z przekąsem: świeże gąsie!.. Ciekawym coby też powiedziała gdybym wszedł teraz.. Na honor! spróbuję.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ale i przez sumienne uszanowanie prawa, ze strony tychże członków związku ubezwładnione zostaną. (*Schles. Ztg.*)

P R U S S Y.

Berlin, 24 maja. Komisya wojskowa przy Związku niemieckim odpowiedziała nakoniec na zapytanie tyczące się wysokości kontygensu, jako też podziału armii związkowej i rezerwowych dywizyi piechoty. Jak wiadomo zaproponowały Prussy 2% z ludności dla armii kontygensowej, projekt ten popierały Hanower i Elektorstwo Hesskie. Co do kwestyi podzielenia armii związkowej i rezerwowych dywizyi piechoty, wniosek Pruss dowodzący konieczności utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy także tylko był popierany przez mniejszość. Dążenia niektórych państw środkowych Niemiec mają głównie na celu wzmocnienie swego kontygensu związkowego przez przyłączenie do niego armii małych państewek niemieckich. Co się tyczy przedstawienia komisyi wojskowej Związku, że podwójne kierownictwo sił związkowych przez Austryą i Prusy stoi w przeciwieństwie z jednością, godnem jest uwagi że zdanie to popierał reprezentant siły wojennej Badenu. W porównaniu z innemi zdanie to zasługuje na pochwałę.

T U R C Y A.

Konstantynopol, 16 maja. Depesze telegraficzne donoszą że sułtan zapadł na gastryczną febrę. Potwierdzają zarazem wiadomość że Omer-Pasza oczekiwanym jest w Konstantynopolu. (*Ind. Bel.*)

Piszą z Konstantynopola: Dla przekonania wszystkich, że sułtanowi na dobrej woli nie zbywa, zajął się tenże sam wydaniem stosownych rozporządzeń dla zbadania stanu Chrześcian na Wschodzie. Na ten cel ustanowione zostaną trzy komissye; jedna dla prowincyi północnych (Bulgaryi, Bośni i t. d.) druga dla prowincyi południowych (Grecko-Tureckich) a trzecia dla Syryi. W każdej komissyi ma prezydować minister, czynności zaś tychże mają się w jak najkrótszym czasie rozpocząć. (*N. P. Z.*)

W Ł O C H Y.

Korespondencya z Neapolu z dnia 19 maja do *agencyi Bullier* w Paryżu, może być dosyć dokładnym obrazem tego popłochu jaki panuje w Neapolu, a ponieważ zarazem udziela kilku, o ile się zdaje, wiarogodnych wiadomości o początkowych działaniach wyprawy Garibaldego, umieszczamy ją więc w całkowitości:

W dniu wczorajszym (18 maja) komisarz policyi Salrati i kapitan artyleryi Le Carnec przybyli do Bursy i żądając zachowania tajemnicy, oznajmili, iż mają urzędową wiadomość o poderżnięciu sobie gardła przez Garibaldego, na wieść o zupełnej porażce swych ochotników. Panowie ci sprawili tą wiadomością podniesienie się papierów do $112\frac{1}{2}$. Żadna z tych wieści, ani potyczka pod Catala-Fimi, ani śmierć syna Garibaldego nie była komunikowaną ciału dyplomatycznemu.

Pragnę opowiedzieć fakta z całą ścisłością i prawdziwością. Garibaldi wylądował 11go w Marsala, w pośród tłumnego zebrania mieszkańców, którzy przybyli z całego 15-milowego okręgu dla uczczenia go i powitania radosnemi okrzykami. Miejscem zebrania Sycylijczyków i ochotników było miasto Carleone, leżące w głębi wyspy, wśród gór niedostępnych, do którego drogi zewsząd się zbiegają. Garibaldi po wylądowaniu ustanowił rząd tymczasowy, do składu którego należy także młody Macica.

Rząd neapolitański natychmiast rozkazał aby wojska skoncentrowały się w Palermo i Messynie. Brygadyer Landi, wykonywając ten ruch i opuszczając całą zachodnią stronę Sycylii, został dogoniony pod Catala-Fimi przez Garibaldego. Landi nie spodziewał się w odwrocie swoim tak nagłego napadu. Nie mógł się więc mu oprzeć i zostawiwszy cztery armaty, 100 zabitych i wielu rannych, cofnął się wraz swoją kolumną ku Palermo. Po dwóch dniach przybył tam, napastowany w ciągu całej drogi przez lud który strzelał do niego i mając przez cały czas na tyłach swoich, nacierających garibaldzistów. Garibaldi zaś sam zatrzymał się niedaleko od Palermo. Zapewniają nawet, że posunął się aż do Bogheria i Monreale. Tamto miał wydać proklamacyą do Sycylijczyków, w której mówi im, że gdyby był znał ich męztwo i ich zapał, byłby sam tylko przybył na wyspę. I rzeczywiście ludność rzucała się na dywizyą Landi'ego z zaciekłością trudną do uwierzenia. W Palermo i Alcamo, wojsko neapolitańskie okropnie ucierpiało. Wzburzenie w Palermo dochodziło do najwyższego stopnia: rodziny neapolitańskie, osoby skompromitowane, po prostu rzucały się na statki odpływające do Neapolu: 17go rano przybyły tutaj.

Osoba która to pisze udała się do portu i była obecną wylądowaniu tych opłakanych rodzin, widziała kobiety całujące neapolitańską ziemię, na której sądzą, że są już bezpieczne; słyszała ich krzyk, opowiadania i wyrażenia ich przestrachu. Podług ich opowiadania, jenerał Landi wszedł do Palermo bez broni, bez bagaży, w najnędzniejszym stanie.

Przestrach opowiadających udzielił się natychmiast miastu. Zabicie pułkownika Bixoio jest prawdo-podobnem. Podług naszych własnych wiadomości, jakiś wyższy oficer, który sam wysunął się naprzód na koniu znacznie oddaliwszy się od swoich, tak że znajdował się wśród bezładu cofających się wojsk neapolitańskich, został zabity przez żołnierza leżącego na ziemi, który strzelił do niego w chwili w której ten koło niego przejeżdżał.

Patrie czyni następujące uwagi nad wyprawą Garibaldego.

Wyprawa Garibaldego.

Plan ogólny powstania zdaje się modyfikować i można zapewnić dzisiaj, że według ostatnich wiadomości odebranych z Abruzz i Kalabryi, Garibaldi zamyśla na teraz zwrócić wszystkie swoje usiłowania dla opanowania Sycylii, tak ażeby stawszy się najprzód jej panem, zrobić z niej główną podstawę do dalszych działań przeciwko Neapolowi.

Plan ten śmiały, jest przytem strategiczny, z powodu, że skupia wszystkie siły insurekcyi do jednego celu i zarazem pozwala użyć do niego wszystkich środków. Jest on nadto podyktowany przez zmiany, jakie nakazuje polityka, od czasu wylądowania uskutecznionego przy Marsala. Modyfikacye te nie pozwalają rozmaitym oddziałom ochotników działać tak znacznemi siłami przeciwko prowincyom nadmorskim królestwa neapolitańskiego, ażeby te mogły przywieść do pomyślnego rezultatu i wywołały tam powstanie. Z tego powodu, według nowego rozkazu, oddziały przybywających ochotników mają się kierować ku Sycylii, wylądowywać w pewnych oznaczonych punktach, po wylądowaniu koncentrować się w głównej kwaterze, gdzie będą formować kompanie i bataliony, których liczba stosownie do czasu i powodzenia będzie wzrastać. Artylerya, żywność, potrzeby wojenne i zapasy będą dostawiane wyłącznie do Sycylii.

Jeżeli zaś, jak Garibaldi spodziewa się, powodzenie uwieńczy jego usiłowania, będąc raz panem wyspy i ogromnych środków jakie ona dostarcza, znakomity dowódzca partyzantów, mając potężną flotę, będzie mógł urządzić silną wyprawę, która wylądowawszy w Kalabryi, podniesie i zrewoltuje całe królestwo od południa do północy.

Rząd neapolitański zdaje się rozumieć całą ważność bronienia energicznego Sycylii; wie on dobrze, że ma przeciwko sobie jednego z najgroźniejszych i najpotężniejszych przeciwników i z tego powodu wysłał przeciwko niemu najlepszego swego jenerała, najlepsze wojska i okręta. Sześć eskadr obejmujących w sobie około 52 okrętów wojennych rozmaitego stopnia i gatunku zostało przeznaczonych dla obrony ze strony morza. Organizacya i dowództwo naczelne nad niemi powierzono hrabiemu D'Aquila, stryjowi królewskiemu, który zarazem obejmuje główny kierunek floty neapolitańskiej i działań na morzu. Obrona nieograniczy się na jednej tylko Sycylii; korpus obserwacyjny w celu rozciągnięcia najczynniejszego dozoru, ma strzedz brzegów Abruzz i Kalabryi, tak ażeby oddziały ochotników nie mogły dostawać się w głąb kraju.

W końcu nadmieniam, że ponieważ niepewność co do pobytu Garibaldego więcej już nie egzystuje, powstanie wzmocnione jego obecnością pozyska więcej siły i jedności.

W dalszym ciągu sprawozdań swoich o wyprawie Garibaldego, *Patrie* z dnia 25go maja podaje:

Niezależnie od głównego korpusu, uorganizowanego w sposób zupełnie militarny, który posiadał szwadron konnicy i cztery działa z amunicyami, siły powstańców składały się z wojska nieregularnego podzielonego na kolumny ruchome w celu prowadzenia wojny na sposób gerylasów, a ich linia zaczepna rozciągała się od Castel-Vetrano do Tanica, odległego o cztery kilometry od Carini.

Te kolumny miały w swojem rozporządzeniu drogę lądową, łączącą Trapani z Palermo. Pierwsze z tych miast, tylko przez morze mogło być w żywność zaopatrywane.

Nie wiadomo do tej pory, czy główna armia powstańcza atakować ma wprost Monreale i Palermo, czy też udać się na Termini i Cefalu, w celu obejścia z drugiej strony stolicy Sycylii, odcięcia jej od Messyny i zmuszenia przez to wojsk królewskich do złożenia broni.

Na zasadzie depeszy z Genui z dnia 23 maja rano, rozeszła się tu pogłoska że ten ostatni projekt przeważył, i że zamierzone działanie zupełnie się udało, a wojsko neapolitańskie znalazło się w konieczności kapitulowania.

Podajemy tę wieść, bo nie chcemy opuścić żadnego faktu, lecz zrobimy uwagę, że ona jest za obrębem naszych osobistych informacyi, które niedochodzą dalej jak po dzień 21 maja.

Zapewniają że w dniach 17, 18, 19 i 20 miały miejsce liczne wylądowania cząstkowe. Te wylądowania miały się odbyć na tej części wybrzeża rozciągającej się od przylądka Boco, blizko którego leży miasto Marsala, aż do rzeki Girgenti. Ta południowo-wschodnia część wybrzeża, była zawsze z powodu swego położenia, dogodną do kontrabandy, a więc i do tajemnych wylądowań.

Powstanie otrzymało także ostatnich dni znaczną ilość materyałów wojennych i posiada odtąd broń i amunicyą, potrzebną do

sformowania nowych oddziałów z miejscowych ochotników.

Jenerał zaś Lanza, objąwszy dowództwo wojsk królewskich, poprawia błędy swego poprzednika i koncentruje wojska pod Palermo. Lecz chociaż jego rozporządzenia są bez zarzutu pod względem militarnym, to jednak tysiąc trudności może go zmusić cofnąć się do Messyny, punktu strategicznie łatwiejszego do obronienia od Palermo.

Jeżeli całe wojsko neapolitańskie cofnie się pod Messynę, powstanie niezmiernie wiele zyska, lecz pozostanie mu jeszcze do pokonania wielka trudność, a tą będzie oblężenie fortecy takiej jak Messyna, która utrzymując swoją komunikacyę z morzem, nie będzie mogła być zupełnie otoczoną, i która będzie bronioną przez liczny garnizon, wspierany przez armią przeznaczoną do przeszkadzania działaniom oblężniczym.

Sześć statków królewskich wypłynęło na morze udając się do Palermo; statki te powiozły samą tylko żywność. Spodziewamy się ujrzyć za powrotem wiozące garnizon palermeński, który jak nam się zdaje, niedługo się będzie opierać.

Z wielką radością widzieliśmy dziś rano przybywający statek francuzki Descartes, za którym płynie okręt liniowy. Położenie nasze w Neapolu jest jak najprzykrzejsze. Ludność zaczyna się burzyć, wskutek podżegań reakcyjnych. Lada dzień możemy ujrzyć miasto wydane na pastwę gwałtów, z radością też widziemy cudziemskie okręta wojenne. Anglia ma w tej chwili w zatoce neapolitańskie dwa okręta liniowe i dwa parowce.

Opinion Nationale, otrzymała z Sycylii wiadomości w niczem nie podobne do wiadomości podanych przez urzędowe depesze neapolitańskie:

Garnizon w Palermo złożył broń; zapał ogarniał całą ludność, depesza z Marsylii donosi, że komitet powstańczy udzielił konsulom notę że naród sycylijski będzie zapytany, a parlament zwołany w przedmiocie wyjaśnienia zdania swojego co do przyłączenia wyspy do Sardynii.

Niezadługo zapewne, dowiemy się że Messyna wpadła także w ręce Garibaldego. Nad miastem tem panuje wprawdzie warowna cytadella, lecz fortyfikacye jej mogą działać jedynie przeciw nieprzyjacielowi nacierającemu od morza, a zupełnie nie są straszne od lądu.

(*Indép. Belg.*)

Umieściwszy szczegóły wyprawy Garibaldego podajemy teraz doniesienie do Schlesische Zeitung o udziale jaki w wyprawie tej przyjmą całe Włochy.

Ekspedycya Garibaldego stała się w całych Włoszech północnych prawdziwie narodową i tysiące pochwyciłoby za broń dla niesienia pomocy uciśnionej Sycylii, gdyby Garibaldi w wyborze ochotników nie dawał pierwszeństwa jakości nad ilością. Rząd Sardyński potępił wprawdzie ekspedycyą, leży to jednakże w naturze rzeczy, że ministerjum zapierając się pozornie wszelkiej sympatyi, dla uwzględnienia stosunków swoich z dworami zagranicznemi, rzeczywiście postępuje tak, jak mu obowiązek i powinność względem narodu swego dyktują. Nie tylko prywatne ale i przez rząd ukonstytuowane ciała czują się w solidarności z tą sprawą. Pierwszy znak tego aby radca gminny Medjolanu, wotując aby oprócz ofiarowanych już 100,000 lirów na milion broni równą summę dla wspierania braci w Sycylii wyznaczyć. Radca gminny w Lodi podpisał się również na 6000 lirów, z Como zaś, upoważnił burmistrza do wspierania powstańców do wysokości 50000 lirów.

Piemoncka eskadra skoncentrowała się na brzegach Sardynii. Ochotnicy pod dowództwem Pułkownika Zambianchi, którzy do Toskanii wrócili, zostali aresztowani i oddani pod sąd. Zdaje się, że to jest właśnie ten oddział, który przez żandarmów papiezkich do domów odprowadzonym został.

(*N. P. Z.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Doniesienie *Movimento* o wejściu powstańców do Palermo dotąd się nie potwierdza. O ile więc się zdaje, wiadomość ta była przedwczesną. Powstanie jednak szerzy się bezustannie i czyni przez to niewątpliwym upadek warownych miejsc, będących jeszcze w ręku wojsk neapolitańskich. Zrobienie wycieczki choćby najpomyślniejszej z miejsc podobnych na powstańców, równa się przegranej, bo mieszkańcy korzystając z osłabienia garnizonu, podczas trwania wycieczki, obejmują miasto w posiadanie; tak że wojska królewskie powracając, zastają bramy zamknięte i nowych przed sobą nieprzyjaciół. Tego rodzaju fakta potwierdzają nawet depesze urzędowe, donosząc, że gdy wojska królewskie wyszły z Alcamo i Portenico zastały po powrocie zbuntowane miasta i musiały się cofnąć do Palermo.

Taka jednomyślność i gotowość do poświęcenia życia za własną sprawę, czyni opór choćby nawet największych sił nieprzyjacielskich w zupełności niemożliwym. Za powstańcami bowiem obok liczby jest wspólność i jedność działania, kiedy przeciwnie wojska królewskie odosobnione oddzielnemi oddziałami, mogą tylko dłużej lub krócej się opierać, w miarę obfitości swoich zapasów żywności i dzielności wojennych środków powstania. Każda też depesza przynosi wiadomość o poddaniu się nowych miast, dzisiejsze naprzykład donoszą znowu o poddaniu się Paterno, Adorno i Francavilla i można też powiedzieć, że wojska królewskie zajmują obronnie zaledwie kilkanaście miejsc, cała zaś wyspą jest w ręku powstania. I niema chyba nadziei, aby stan rzeczy się zmienił, bo w Sycylii jest Garibaldi, który go organizując, utrwala. Świeże wiadomości donoszą że znakomity ten jenerał, ogłosił się w Salemi dnia piętnastego maja, naczelnym wodzem i dyktatorem z wezwania oswobodzonych gmin i w imieniu Wiktora Emanuela. Wczorajsze zaś depesze mówiły, że konsulowie mocarstw europejskich w Palermo dostali zawiadomienie o mającem nastąpić zwołaniu ludności na komicya dla wyrzeczenia o przyłączeniu Sycylii do Sardynii.

Choćby nawet Palermo było już w ręku powstańców, to nie wydaje nam się, aby ta druga wiadomość miała być wkrótce potwierdzoną, bo nie nadszedł dla Sycylii jeszcze czas na komicya, lecz wieści podobne same przez się już dowodzą jak działania powstańców są organiczne i trwałe.

Podczas gdy w Sycylii gotuje się nowy nabytek dla Włoskiego królestwa, w samym Turynie waży się kwestya ustąpienia części ziemi jego na korzyść sąsiedniego mocarstwa. 25 maja rozpoczęły się rozprawy w turyńskim parlamencie nad ratyfikacyą traktatu oddającego Francyi Sabaudyą i Niceę. Rozprawy przykre i trudne. Bo jakkolwiek sympatye mieszkańców szczególniej Sabaudyi są niewątpliwe dla Francuzów, to boleśnie jednakże rozstawać się z temi, z którémi tak długo było się połączonemi; i jakkolwiek p. Carutti prześlicznie powiedział, że Piemont ustępując Sabaudyą i Niceę dopełnia tylko swojego zadania, bo Piemont już nieistnieje a Włochy powstają z popiołów; to i ten nawet sposób widzenia nie robi kwestyi ani łatwiejszą, ani mniej przykrą, nie sama bowiem natura i język stanowią charakter narodowy. Wspólność tradycyi i wspomnień, jednakowość instytucyi społecznych tworzą węzły bardziej nierozerwane od węzłów plemiennego pokrewieństwa; i węzły też takie nie rwą się łatwo; wiele, wiele też włoskich sympatyi pozostaje w samej nawet Sabaudyi, jak o tem świadczą słowa panów Replaz i Lonarez deputowanych sabaudzkich, a deputowany Nizzy wyraźnie oświadczył, że traktat, przyjmuje ale jako poświęcenie dla sprawy włoskiej, bo terytoryum jest włoskiem niezaprzeczenie. Czy jako poświęcenie, czy z innych zasad traktat z 24 marca zostanie niezawodnie przez Izbę ratyfikowany, ale rozprawy boleśne będą dla Włochów, przykre dla ministrów, i zniechęcające do siebie Francyą i Włochy wzajemnie.

(*Ind. Bel.*)

Turyn, 25 maja. Gazeta oficyalna sardyńska ogłasza depeszę z Palermo pod wczorajszą datą uwiadamiającą o spotkaniu Garibaldego w San-Martino z żołnierzami bawarskiemi w służbie neapolitańskiej zostającemi. Garibaldi zbliżył się do Palermo którego wyżyny zajęte są przez powstańców attak zdaje się nieuchronny.

Jenerał Lanza zaczął zbierać podpisy pomiędzy mieszkańcami na warunki podawane przez króla neapolitańskiego i zażądał od Garibaldego zawieszenia broni, ale bezskutecznie.

Eskadra austryjacka złożona z trzech statków przybyła do Neapo lu 21 t. m.

Turyn 25 maja. Depesza z Messyny pod datą 21 maja zawiera następujące wiadomości:

Cztery bataliony które wyszły z Palermo 17go pod dowództwem jenezała Lanza zostały zupełnie pobite i straciły swą broń i armaty.

Pułkownik Donato został zabity.

Pozostali przy życiu, żołnierze schronili się do Alcamo i Portenico, gdzie zostali pobici przez lud.

Do Messyny nadeszła znakomita ilość broni. Powstanie wybuchło w Paterno, Adorno i Francavilla.

Inna depesza z Neapolu 22-go powiada że wysyłanie wojsk do Sycylii nieustaje, że miasto spokojne i że policja jest przygotowana na przytłumienie jakiego bądź ruchu.

Turyn wieczór 25 maja. Izba deputowanych rozpoczęła dziś debaty w kwestyi odstąpienia Sabaudyi i Nizzy dla Francyi. Prawie wszyscy członkowie byli obecni.

Trybuny były przepełnione. P. Mazzei deputowany toskański proponuje jako wniosek przedwstępny, odroczenie na następną sessyą z powodu ogólnego wzburzenia umysłów. Propozycya nie została przyjętą. Pp. Replata i Lonaraz deputowani Sabaudzcy oświadczają się za przyłączeniem, słowami pełnemi sympatyi i serdecznych wspomnień dla Piemontu w imieniu Sabaudyi. p Lonaraz obawia się niedogodności jakie pociągnie za sobą zmiana raptowna procedury sardyńskiej na francuską.

P. Montezemolo, deputowany z Nizzy powiada że przedmiotowy punkt zapatrywania się narodu francuskiego jest aby Francja należała do Francuzów a Włochy dla Włochów. Francya nie żąda wynagrodzenia ani bezpieczeństwa dla granic swoich, pragnie ona trwałego związku z Piemontem. Mowca zgadza się na układy, pomimo niechęci, z jaką patrzy na odłączenie się prowincyi niezaprzeczenie włoskich. Wstrzyma się jednak od wotowania.

Turyn, 26 maja. Dochodzą nas pogłoski

z Ankony, pod datą 21go, według których jenerał Lamoricière, miał okazać zamiar podania się do dymisyi.

Madryt, 25 maja. Dziś nastąpiło otwarcie Kortezów.

Królowa przypomina w mowie tronowej, że wojna marokańska ukończoną została zaszczytnym pokojem i pozyskała traktat, który wynagradza o ile tylko można było, poniesione z jej powodu wydatki. Hiszpania jest w przyjaznych stosunkach z wszystkiemi mocarstwami. Konwencya zawarta z Rzymem uspokoiła sumienia i postęp uczyni łatwiejszym. Papież otrzymał oświadczenie przywiązania od królowej i narodu. Kortezy będą miały komunikowaną sobie konwencyą z Meksykiem, którego nieszczęścia wzbudzają sympatyą Hiszpanii.

Królowa ubolewa nad zachciankami karlistowskiemi, lecz niebezpieczeństwo minęło i królowa szczęśliwą była udzielając amnestyą. Izba zajmować się będzie najprzód budżetem i ustawami politycznemi i administracyjnemi. J. K. Wysokość kończy mowę wynurzeniem przekonania: że jedność narodu zapewni niewzruszoność tronu i szczęście ojczyzny.

Palermo, 22 maja. Francuzi i Anglicy mieszkający w Palermo, schronili się na pokłady okrętów swoich respective narodów, w celu uniknienia niebezpieczeństw, jakiemi grozi im szturm miasta, a który zdaje się być nieuniknionym i będzie krwawym, gdyż jenerał neapolitański postanowił bronić się z całą dzielnością.

Powstańcy zajmują wzgórza panujące nad miastem. (*Nord.*)

Londyn 26 maja, rano. Izba Gmin wyznaczyła komitet, dla sprawdzenia dawniejszych zwyczajów Izby Lordów co do głosowania na taksy.

P. Duncombe zaproponował dodatkowo aby Parlament był odroczony tylko do listopada, dla dania lordom czasu do nowego zastanowienia się nad bilem znoszącym podatek od papieru. Lecz zgadzając się na żądanie lorda Russell cofnął swój wniosek.

Pan Bowye zapytał czy rząd ma zamiar odwołać z Neapolu swego ambasadora p. Eliot za obelżywe traktowanie w swoich depeszach króla Franciszka II.

Lord Palmerston odpowiadając na tę interpelacyą, energicznie się wyrażał przeciw rządowi neapolitańskiemu, Anglia jest przez to usprawiedliwiona z protekcyi, jaką daje osobom chroniącym się do niej.

Londyn, 25 maja. Bióro Reutera, ogłasza depeszę z Paryża, zawierającą wiadomość, iż p. Thouvenel oznajmił posłowi austryackiemu, że z Francya z żalem spogląda na przedwczesne zajmowanie się Rossyi kwestyą Wschodnią.

W każdym razie, dodał minister, bezpieczniej będzie dla interesów Europy połączyć się ze staraniem Rossyi.

Francya uznaje tę zasadę i skłania mocarstwa do pójścia w jej ślady, sprawdziwszy jednakże wiarogodność faktów.

(*Staats-Anz. Nord*).

Sposób leczenia głuchoty podany przez pannę Cléret.

W sierpniu w 1850 r. panna Cléret, prywatna nauczycielka w Paryżu, prosiła o wsparcie Ministra Narodowego Oświecenia; przyczem w prośbie swojej wspomniała o wynalezionym przez siebie sposobie przywracania słuchu głuchoniemym.

Dwudziestego piątego sierpnia doktór Behier, wyznaczony przez ministra oświecenia, do zbadania sposobu leczenia panny Cléret, zdał raport wicerektorowi akademii paryzkiej, w którym uprasza o danie wsparcia pannie Cléret i przedstawia potrzebę wyznaczenia osobnej komissyi, dla rozpoznania i ocenienia jej wynalazku.

Wicerektor wyznaczył komisyą, złożoną z pp. Lelût prezesa, Bérard, Jerzego Rit, Valode, Gabel, Ropet, Pillet, i Béhier sekretarza.

Komisya zebrała się po raz pierwszy w październiku 1856 r. i prace swoje rozpoczęła od zbadania stanu zdrowia głuchoniemych dzieci powierzonych opiece i lekarskim staraniom panny Cléret, komissya miała zbierać się co trzy miesiące i za każdym razem śledzić postęp leczenia. W tym czasie panna Cléret, zachorowała niebezpiecznie i wpadła przez to w nędzę. Akademia francuzka, przyznała jej nagrodę p. de Montyon, jednę z największych nagród jaką corocznie przyznaje Akademia za najważniejsze wynalazki lub najlepsze w danym przedmiocie dzieła.

Metoda panny Cléret leczenia głuchoniemych, zasadza się na uczeniu wymawiania oddzielnych wyrazów i co do tego, nieprzedstawia nic szczególnego ani nowego w zastosowaniu pewnych środków lekarskich.

Panna Cléret sposób swój odkryła trafem Zawinięto jej pewnego razu w sklepie jakiś sprawunek w zadrukowany papier, który po przyjściu do domu zaczęła czytać. Była to jeografia, a w niej wyliczone środki leczenia głuchoty, używane przez wieśniaków rozmaitych krajów. Przeczytawszy to, zaczęła probować ich, aż nareszcie trafiła na skuteczny.

Komisya przekonała się, że dwudziestoro dzieci głuchoniemych, leczonych podług metody panny Cléret odzyskało słuch. Działo się to przed pierwszem zebraniem się komisyi.

Panna Cléret zaczęła leczyć siedem dzieci dotkniętych głuchotą, zaraz przy pierwszem zebraniu się komisyi, u wszystkich po 7 do 8 miesiącach trwania kuracyi, komisya spostrzegła znaczne zmiany. Były już wstanie wydawać głos z łatwością i jeżeli nie rozumiały wszystkiego, to przynajmniej doskonale słyszały co do nich mówiono.

Po zdaniu pierwszego raportu akademii, sława p. Cléret rozeszła się po Paryżu i p. Cléret została wzywaną do leczenia głuchych dzieci. Leczyła ciągle z pożądanym skutkiem.

Komisya chcąc lepiej przekonać się o skuteczności sposobu leczenia podawanego przez pannę Cléret, poleciła jednemu ze swych członków, leczyć nim osoby starsze. I to zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Do raportu komisyi z którego czerpiemy niniejsze wiadomości, dołączone są trzy listy, adresowane do członków komisyi, świadczące o skuteczności sposobu leczenia.

A. P.

Rozmaitości.

— Wiadomo powszechnie, ile Napoleon pierwszy lubiał punktualność: ta cnota, bez której żadna dobra administracya nie jest możebną, była nieraz sowicie wynagrodzoną przez cesarza, na równi z największemi czynami wojennemi.

Pewnego dnia kazał cesarz przywołać do swej kancellaryi naczelnika wydziału, jednego ze swoich ministeryów.

— Panie Durant, rzekł on, oto praca którą pan wykończysz i odniesiesz mi za trzy dni.

— Najjaśniejszy panie...

— Wiem że to jest niepodobieństwem, lecz mi jest bardzo potrzebną; skończ ją pan w cztery dni i nie mówmy już o tem.

Naczelnik wydziału ukłonił się i wyszedł. Zaraz usiadł do roboty, pracował dniem i nocą, jedząc z piórem w ręku, i w końcu dnia trzeciego, już znajdował się w gabinecie cesarza, z ukończoną robotą.

Napoleona nie było: naczelnik złożył swą pracę na stole, sam zaś usiadł, i zmęczony trzydniową pracą, usnął. Gdy cesarz wszedł, p. Durant jeszcze był pogrążony we śnie.

Napoleon nie patrząc na niego, wziął papiery ze stołu, wszedł do drugiego pokoju, przejrzał tam i zbadał pracę naczelnika; poczem wrócił do pierwszego pokoju,—naczelnik spał jeszcze. Cesarz zbudził go z trudnością, naczelnik zaczął się uniewinniać.

— Czy wiesz, zapytał Napoleon, od jak dawna śpisz tutaj.

— Najjaśniejszy panie...

— Od dwóch godzin tylko...

— Wasza Cesarska Mość raczyłeś...

— Bądź cicho. Sądzę żeś marzył przez sen. Marzyłeś, jestem tego pewny, żeś został ministrem. Dobrze więc, przypuśćmy żem cię nie zbudził, i przygotuj swoją nominacyą, jeżeli się nie czujesz być zbyt zmęczonym...

Hrabia Durant, czuł się jeszcze dość silnym dołączyć tę małą fatygę, do trzydniowej pracy, a nazajutrz nominacya jego okazała się w *Monitorze*:

— *Patrie* donosi o okropnym wypadku, który się zdarzył w Orleanie:

„W jednej zwiększych fabryk makaronu w Orleanie, zdarzył się następujący wypadek: Robotnik czyszcząc kocioł parowy świeżo zreperowany, upadł bez zmysłów, odurzony gazem wydobywającym się z kotła. Pomimo szybkiej pomocy dwóch lekarzy, i użycia przez nich najenergiczniejszych środków, zmarł, niepowróciwszy na chwilę nawet do zmysłów. Dwaj jego towarzysze, starający się go wydobyć z kotła ulegli temuż samemu losowi.

— Czytamy w *Journal des Débats:*

Szczególniejsze zdarzenie miało miejsce w Morvau, w domostwie położonem pod lasem Piotra D... rolnika.

Pewnego dnia ojciec Piotr i jego żona wyszli na pole, i zostawili w domu małego swego syna, który miał wypędzić owce na pastwisko; lecz zamiast czekać na pasterza, mały figlarz otworzył oborę i przypatrywał się jagniętom radośnie biegającym, obok swoich matek; w tem nadszedł wilk, i widząc dzieciaka pilnującego trzody, umyślił skorzystać z tego, rzucił się na trzodę i porwał jagnię, które zaraz zarzucił na grzbiet; spostrzegł to Jakób, pyszny baran, przewodnik trzody całej gminy, i zabiegł drogę wilkowi. Ten sądząc, że lepiej na tem wygra, rzucił jagnię, i zabierał się uderzyć na Jakóba, lecz ten silnem uderzeniem całej piersi, zgłuszył biednego wilka, ponowił to poraz drugi, trzeci i w końcu zabił napastnika.

Pierwszy to raz podobno widziano walkę barana z wilkiem; i przewodnika trzody jej obrońcą.

— W tymże samym dzienniku czytamy co następuje:

Zrobiono pod Kolmar odkrycie, które zdaje się być nie bez interesu dla numizmatyki, a nawet dla historyi. Nie idzie tu o jedną tylko sztukę monety; lecz mała ta sztuka pomoże do odszukania w Alzacyi, tak bogatej w pomniki historyczne, miejsca smutnego uroczystego, oddawna wyszukiwanego t. j. *Campus mentibus*, miejsce kłamstwa, gdzie Ludwik Debonnaire, został zdradzony przez swoich synów.

Sztuka ta monety, została znalezioną,

w głębokości 50 centymentrów w kantonie Kurzgetend, na jednem z pierwszych pól tej obszernej płaszczyzny rozciągającej się między Kolmar i górami. Zachowała się ona doskonale, pomimo tysiąc letniego pozostawania pod ziemią. Jestto ostatni pieniądz Ludwika Debonnaire: ma on na jednej stronie krzyż z napisem *Ludovvicus Imp.* (Ludwik cesarz); na odwrotnej zaś świątynią z krzyżem wewnątrz i krzyżem na wierzchu, z napisem dającym się łatwo odczytać, chociaż napisany charakterem greckim zmieszanym z rzymskim: *Christiana religio* (Religia chrześcjańska).

Sztuczka monety świeżo odkryta, jest bardzo szacowna, lecz wpadła w dobre ręce, jest ona teraz własnością kollekcyi p. Karola Foltz z Kolmar.

— Czytamy w *Patrie:*

Piszą z Rzymu do *Salut public*, dziennika Ljońskiego:

Adwokat Genaselli, wydał w Bononii dzieło pod tytułem: *I dutti* (szczegóły) *dello stato romano, e l'Avenire della corte di Roma.* Według tego dzieła w przeciągu czasu od 23go maja 1849 do 23go maja 1857 r., rada wojenna austryacka, rezydująca w Bononii, skazała na śmierć 186 osób, ekzekucya ich odbyła się w mieście; 90 zaś osób, skazanych przez tęż radę, rozstrzelano na prowincyi. Autor podaje nazwiska skazanych, również datę sądu i egzekucyi.

—Wystawiona od niejakiego czasu w pałacu przemysłu *ryba latająca*, która według słów wynalazcy, marozwiązać problem żeglugi powietrznej, probowaną była 24 maja na dziedziedzińcu tuiljeryjskim w obeo Cesarza i jego małżonki.

O godzinie kwadrans na czwartą Cesarz trzymając za rękę syna zbliżył się do przyrządu, który niezwłocznie w ruch wprowadzono. Cesarzowa z okna swego apartamentu przypatrywała się temu ciekawemu widokowi.

Ryba latająca, którą widzieliśmy, mówi *Constitutionnel*, z kształtu swego podobną jest do wieloryba małych wymiarów; z jednego jej końca umieszczony jest ster, od spodu zaś przyczepione ma pletwy które za pomocą małej maszyny poruszać można we wszystkich kierunkach. Ryba ta utrzymana na wysokości kilku metrów od ziemi, dość udatnie uskutecznia kilka obrotów zataczając koła po dziedzińcu tuiljeryjskim zatrzymywała się nieco pod oknem Cesarzowej. Cesarz śledził doświadczenie to z wielkim interesem i kilka razy zadawał pytania wynalazcy.

Listy z Turynu donoszą, że pan Buoncompagni b. gubernator i pełnomocnik sardyński w środkowych Włoszech, dnia 20 b. m. rozpoczął w wielkiej sali tamtejszego uniwersytetu, prelekcye o prawie w obec ogromnego tłumu publiczności.

— W dzienniku Czas czytamy następującą interesującą wiadomość o żonie lorda Byrona:

— Dnia 16go maja umarła w Londynie wdowa po lordzie Byronie, od lat wielu ciężką chorobą złożona. Nieszczęśliwe jej z mężem pożycie czyniło ją w pierwszych latach zamężcia celem niezasłużonych pocisków tych wszystkich kobiet, które mniemały, iż dla sławy imienia Byrona warto nawet kobiecie poświęcić szczęście domowe; długie lata wdowieństwa czyniły ją znów przedmiotem ciekawości powszechnej wszystkich turystów, którzy pragnęli widzieć tę, co nieumiała ani za życia podnieść się do wysokości swojego męża, ani po jego śmierci uczcić jego pamięci. Musiała przeto lady Byron samotne życie pędzić, by unikać tego wszystkiego co jej przypominało, że była żoną wielkiego człowieka; zakazała aby w jej obecności nie wymawiano nawet jego imienia, córkę swoją Addę wychowała również w samotności, a że ją samą poeta uczynił nieszczęśliwą, więc córce poezyi ojca swego nigdy do rąk nie dała, a zięcia nienawidziła z powodu wczesnej śmierci tej córki. Po wnukach także nie doczekała się pociechy. Najstarszy syn Addy i lorda Lovelace, dziedzic ogromnego majątku jest idiotą a raczej obłąkanym, który rzuciwszy dom ojca za młodu, przystał na naukę do ślusarza i tuła się pośród szumowin społeczeństwa londyńskiego nad Tamizą.

Pogląd na ruch handlu i giełdy od 19 do 26 b m.

Podwyższenie kursów wekslowych na naszej giełdzie, w końcu poprzedniego tygodnia tak nagle i niespodzianie nastąpione, a postrachem na giełdach zagranicznych przez pogłoski polityczne wywołanym spowodowane, nie utrzymało się w tygodniu ubiegłym, mimo nieuspokojonej jeszcze dostatecznie opinii świata handlowego owemi przestrachami przerażonej. Wróciliśmy do kursów niższych, których różnica w środku tygodnia $^2/_3$ %, w końcu $^1/_3$ % wynosiła; wszelako obroty były stanowczo ograniczone spowodu braku sprzedających, chociaż na chęci kupna nie zbywało.

Mało znacząca poprawa kursów weksli na Petersburg i Warszawę na giełdzie Berlińskiej, nie przyczyniła się dostatecznie do swobodniejszych działań na giełdzie naszej, które przybrały pozycyą oczekiwającą. Notowaliśmy z tych przyczyn kursa za weksle ber. w końcu tygodnia 112$^1/_3$ % przy obrocie całotygodniowym około 100,000 talarów wynoszącym, za weksle na Hamburg złp, 1020, za weksle na Londyn złp. 44 gr. 28, na Paryż złp. 534; jedne tylko weksle na Wiedeń doznały podwyższenia blisko 1% wynoszącego, z przyczyny poprawy ich kursu na giełdzie berlińskiej, chociaż i w tej dewizie obrót bardzo u nas był ograniczony, płacono bowiem w końcu po 83$^2/_3$ %. Spodziewać się wszakże należy, że zbliżenie się jarmarku na wełnę przyczyni się do większego ruchu, sprowadzając nam nowe kommisa i większą obfitość papierów zagranicznych.

W papierach publicznych, obroty ograniczały się w tygodniu ubiegłym prawie wyłącznie do listów zastawnych, których pokup wynosił około 600,000 złp. po kursie od 100$^1/_2$ do 100$^2/_3$ %. Obligacyi skarbowych sprzedano tylko około rs. 20,000 po 93$^1/_6$ do 93$^1/_3$ bez różnicy wielkości sztuk.

Akcye Towarzystwa Głównego dróg żelaznych rossyjskich były w prawdzie poszukiwane, wszakże nie chciano więcej płacić jak 99% za librowane (całkowicie opłacane) łącznie z kuponem bieżącym, a pari za nielibrowane; sprzedających po tych kursach zabrakło.

Akcyi drogi żelaznej Warszawsko Wiedeńskiej 1ej i 2ej seryi (w r. 1859 całkowicie opłaconej) zakupiono kilkaset sztuk po rs. 62$^3/_4$ do rs. 64. Obligacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na 500 franków sprzedano kilkadziesiąt sztuk po rs. 69$^1/_4$ (co nabywcom przynosi blisko 6% rocznie), za certyfikaty na akcye Łowicko-Bydgoskie żądają rs. 5$^1/_2$ za sztukę. Akcye Żeglugi parowej na Wiśle 1ej seryi ofiarowane są po 96%, 2ej seryi po 94%. Złoto nie uległo żadnej zmianie, płacono za półimperyały nowe lub ważne po złp. 36$^2/_3$, za dukaty ważne złp. 21$^1/_2$ za 20-frankowe sztuki złp. 36$^1/_3$, za frydrychsdory złp. 76$^1/_6$, za luidory złp. 73$^1/_6$. Za bilety kassowe pruskie (trezorszejny) żądają 114$^7/_2$ % czyli złp. 687 za 100 talarów, płacą 114% czyli złp. 687, za 100 talarów, płacą 114% czyli złp. 684; za banknoty austryackie żądają 85$^1/_2$ % czyli złp. 342 za 100 złr.

Cukier. Pokup na cukier i w zeszłym tygodniu był ożywiony, sprzedano kilkaset beczek różnego gatunku tak na wywóz do Rossyi jak na spekulacyą i miejscową potrzebę. Fabrykanci mianowicie niektórych gatunkkw, z tego powodu ceny swe podnieśli, mianowicie przy kupnach na czas dwnmiesięczny lub dłuższy. Ceny obcene notujemy: za cukier z fabryk

Hermanowskiej, Mejerhof za gotówkę . . . . złp. 28$^1/_3$ gr.
Oryszewskiej, Rytwiany na czas „ 29
Łyszkowieckiej Ostrowskiej za gotówkę . . . . „ 28
Elżbietów, Guzowskiej, Sanniki „ 27$^1/_2$ „ 27$^2/_3$
Pacyny, Silnickiej i t. p. zł. 27 „ 26
24-funtowy za kamień

Ogółem ceny cukru mają się ku podwyższeniu, ponieważ potrzeba dla Rossyi coraz się więcej pokazuje. Poszukiwano nawet mączki cukrowej dla rafineryi rosyjskich.

której zapasy w porze obecnej zupełnie już są wyczerpane.

Wełna. Obawy pogłoskami politycznemi wywołane, oraz bliskość jarmarku Wrocławskiego, spowodowały cofnięcie komissów, kupców zagranicznych kontraktowania wełny ledwo co odnowionych. Nie słyszeliśmy więc w tygodniu upłynionym o żadnem kupnie, wyjąwszy wełny garbarskiej, przez kupców zagranicznych i tutejszych od właścicieli tutejszych garbarni znaczniejszych nabytej, którą płacono od 44 do 48 talarów za centnar 132 funtowy. Za dni kilka rozpocznie się jarmark wiosennyna wełnę w Wrocławiu, który nas objaśni co do widoków dla cen i odbytu na jarmarku naszym.

Wiadomości handlowe.

Ceny targowe Warszawskie,

z dnia 26 *maja* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop.
Żyta	6	3	3	68
Pszenicy.	10	33	6	30
Grochu polnego. . . .	6	15	3	75
Gryki.	5	4$^1/_2$	3	7$^1/_2$
Jęczmienia	5	41	3	30
Owsa.	4	16	3	53$^1/_2$
Kartofle.	1	80$^1/_2$	1	10
Kasza jaglana.	9	59$^1/_2$	5	85
„ gryczana. . . .	8	61	5	25
„ „ drobnej.	17	22	10	50
„ jęczmienna . .	7	38	4	50
	za pud. rub. sr.		kop.	
Mąka pszenna przednia.	1		21	
„ „ zwycz. .	—		—	
„ żytnia pytlowa .	—		—	
„ gryczana. . . .	—		63	
Słoma	—		36	
Siano.	—		43	
Masło	9		80	

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 k. 94$^1/_2$ do rs. 1 k. 99, za garniec od kop. 63$^1/_2$ do kop. 65.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H Europejski. Porzecki Henryk, sekr. guber, z Petersburga; Wasiłkowski Konstanty, praporszczyk. z Pskowa; Rejten Stefan, obyw. z Ruszówki; Czarnałuska Nastazja, żona kol. sekr. z Czernigowa; Seeburg Elwina, gnwernantka z Krasnegostawu; Saenger Babeta, córka półkow. z Krasnegostawu; Wygowska Aleksandra, ob. z Dynaburga; Wieniawski Henryk, Solista Skrzypek Jego Cesarsko-Królewskiej Mości z Petersburga; Leszczyński Michał, dzied. dóbr z Buszkowic; Schulmann Teodor, kapitan z Wilna; Stupiszyn Aleksander, b. student Cesar. Uniwer. z Paryża; Stupiszyn Jan, syn kup. z Paryża; Łubieński Henryk, hr. dzied. dóbr z Wiskitek, Brodecki Piotr as. kol. z Berlina;

H. Rzymski. Madejski Leonard z małż. Maryą, z Kijowa; Małecki Henryk, obyw. z Rajca szlacheckiego; Schiling Edward, obyw. z Moskwy; Tretiaków Paweł, obyw. z Moskwy; Konschyn Włodzimierz, kup. z Moskwy; Wołowicz Cypryan, obyw. z Mińska; Drake Jan, dymis. pułk. z Częstochowy, z 3ma siostrami; Leduchowska Aniela, obyw. z Poznania; Szczerbinin z żoną Maryą, rad. hon, z zagranicy; Troure Jan, Kuryer pryw. z zagranicy; Krzyżanowski Antoni, doktór z Kijowa; Rietz Konstanty, ob. z Żelechowa; Puszkin Musin, Jenerał-Major z Petersburga; Dawidów Lew, obyw. z Petersburga; Skirmund Aleks. obyw. z Brześcia; Szemiot Edward, urzęd. z Wołynia.

H. Angielski. Kapitan-Adjutant jeneralnego sztabu korpusu 2go; Timrot Karol z Krzemieńca; Popow Wasili dymis. rotmistrz z Niemiec.

H. Litewski. Sołtyk Emilian, obyw. z Umianowic; Romiszewski Piotr, Sęd. pok. z Kielc; Nowakowski Michał, obyw. z Staszowa; Niesiołowska Felicya, obyw. z Kielc; Łącki Marcelli obyw. z Gnzowa; Poltz Augustyn admin. dóbr z Uścinowa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Ritta.*
TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Graziella.—Raptus.—Kapelusz zegarmistrza.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 17 (29) maja 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*